Rok 1938 7 sierpnia Nr 32

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

KOŚCIÓŁ CIĘ WZYWA

Świt... Zadźwięczał z dala dzwonek z wieży kościoła. Jego głos budzi życie, które przycichło wśród nocy. Rychło i kościół zacznie swą codzienną pracę.

Oto dąży już w jego stronę ludzi kilkoro. Zawiniątko maleńkie niesie w ramionach kobieta, raz po raz zaglądając ku niemu pod lekkie nakrycie. Przyszło bowiem cichutko nocą na świat dzieciątko drobniuchne, a słabe jakieś, biedne — kto wie jak długo żyć będzie. Śpieszyć więc trzeba czym prędzej do kościoła, by tam, przez chrzest święty obmyte ze skazy pierworodnej, stało się członeczkiem owego wielkiego Zgromadzenia wiernych, któremu na imię: Kościół święty katolicki.

Nie można dozwolić, aby je w tym uprzedziła śmierć. A któż wie, czyli właśnie nie ten, pełen mocy tajemnej Sakrament nie skrzepi w dziecięciu sił potrzebnych do życia człowiekowi na świat przychodzącemu... A więc śpieszy gromadka ludzka do kościoła, bo właśnie tam pomazaniec Boży przyjąć może w grono uczestników Chrystusowego Kościoła nowego wyznawcę...

Jak tu spokojnie, cicho, utulnie! Choćby po świecie szalała wojna, czy burza groziła gromami lub potopem, choćby się wszyscy zaparli swej pracy i obowiązków wzajemnych — tu, w kościele zawsze jednako...

Oto z poza krat konfesjonału spogląda kapłan — on, który w imię Boga Wszechmogącego mocen jest zdjąć z bark najzatwardzialszego grzesznika przygniatający go do ziemi ciężar win...

Kędy indziej jak nie w Sakramencie Pokuty usłyszysz kojące miłością słowa przebaczenia? Śpiesz zatem do niego, by zyskać radość duszy i ukojenie serca — z Bogiem pogodzon na nowo...

A oto tam... przy ołtarzu, przez ręce takiegoż kapłana Chrystusowego, przedziwna sprawuje się ofiara... Dzień po dniu jednako, Baranka niewinnego, co przed wiekami własną męką i śmiercią wykupił nas z niewoli grzechu dla nieba, on ponownie jako Przenajświętszą ofiarę, ale już bez krwi przelewu ofiaruje Bogu Przedwiecznemu — pod skromną chleba i wina postacią...

Któż zdolen jest pojąć cud tak wielkiej miłości i wszechmocy?! I któż, jeżeli nie tylko Serce Jezusowe, zdobyć się mogło na takie uwiecznienie złożonej raz na krzyżu ofiary, na takie codzienne oddawanie się duszy i ciału człowieczemu na jego codzienne zbawianie?!...

I patrz... Oto grzesznik, który co dopiero z brzemieniem ciężkich win klękał u stopni konfesjonału, pełen niepokoju, lęku lub rozpaczy, zbliża się już do miejsca świętego, by się tam posilić cudownym Chlebem żywota na dalszą drogę swej ziemskiej wędrówki. Jakże mu w duszy błogo i słonecznie, jak bardzo pragnie już nigdy nie stać się niegodnym tak niewysłowionej łaski...

A gdzież może jej dostąpić, jeśli nie w tej świątyni katolickiej, która jedyna w świecie stała się przybytkiem Boga-Człowieka? Wszak Chrystus-Bóg chciał stać się człowiekiem, by doń każdy człowiek miał dostęp łatwiejszy.

Śpiesz zatem ludzka duszo do ziemskiego domu swego Ojca w niebie, bo czeka tam na ciebie Ten, który cię zbawił — Jezus w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza... E. O.

Gdy się trzęsie ziemia

(Dokończenie)

Gdy tysiące rannych jęczały lub ginęły pod gruzami, drugie tysiące ludzi rozbierały rumowiska, by ratować nieszczęśliwych. Przede wszystkim marynarze, włoscy i obcy z portu meksykańskiego, pierwsi pośpieszyli na ratunek nieszczęsnym mieszkańcom.

A pomoc potrzebna była bardzo. Nie tylko bowiem setki ludzi udało się wydobyć szczęśliwie, nieraz zdrowych zupełnie lub tylko lekko rannych, ale trzeba było jeszcze ratować ludzi przed samymi ludźmi, gdyż zdarzali się tacy, którzy korzystając z zamętu, obdzierali zabitych, a nawet żywych, lecz nie mogących się bronić.

Na ogół jednak widać było poświęcenie bez granic, zarówno wśród ratujących, jak i samych nieszczęśliwych. Matki własnym ciałem osłaniały swe dzieci, chroniąc je tym sposobem od śmierci pod ciężarem gruzów; mężowie ratowali żony, żony mężów, bracia swoje siostry i nawzajem — wszyscy z narażeniem własnego życia śpieszyli z ratunkiem na równi z żołnierzami i organizacją „Czerwonego Krzyża“.

Otwarła swe serce zresztą cała ludzkość, posyłając nie tylko słowa współczucia, ale i wszelką pomoc materialną dla dotkniętego straszną klęską miasta Messyny. Sam król Wiktor Emanuel (do dziś dnia panujący we Włoszech) brał udział w działalności ratowniczej wraz z królową. Tronowa sala ich zamku w Rzymie zamieniła się w warsztat krawiecki, gdzie na gwałt sporządzano masowo odzież dla nagich mieszkańców. Po izbach szpitali rzymskich przesuwała się cicho w białych szatach postać papieża Piusa X, który z prawdziwie ojcowskim uczuciem pocieszał cierpiących, błogosławił i żegnał krzyżem umierających.

Ta największa w dziejach świata katastrofa, na którą złożyło się zarówno trzęsienie ziemi, jak i morza, zniszczyła oba brzegi cieśniny messyńskiej, zrównała prawie z ziemią dwa największe miasta portowe nad nią, t. j. Messynę na wybrzeżu Sycylii i Reggio na wybrzeżu



Po trzęsieniu ziemi w Messynie ratowanie ofiar przez wojsko włoskie i Czerwony Krzyż

Kalabrii we Włoszech. Ofiarą jej padło pół miliona ludzi, w czym zabitych było 200.000, a reszta rannych, chorych, obłąkanych z przerażenia, zubożałych, lub w jakikolwiek inny sposób unieszczęśliwionych.

Głównym sprawcą wszystkich trzęsień ziemi we Włoszech południowych jest Etna na Sycylii, najpiękniejszy z wulkanów europejskich. Wysoki prawie na pół czwarta tysiąca metrów wznosi się w pobliżu morza w całej swej okazałości.

U podnóża i na stokach najniższych, aż do wysokości 800 m. zamieszkuje Etnę ludność w liczbie 300.000, uprawiająca winną latorośl i owoce południowe wśród zastygłych warstw lawy i pod nieustanną groźbą ognistych wybuchów lub wstrząśnień ziemi oraz pobliskiego morza. Ludzie ci wiedzą, że stąpają po ziemi, z której co chwila buchnąć mogą płomienie, a mimo to nieprzerwanie sadzą wina i uprawiają ogrody i sady, nie zważając nawet na złowrogie pomruki wulkanu.

Ponad winnicami i ogrodami rosną dęby, kasztany, sosny, buki i brzozy, okalając górę zielonym pasem. Wyżej nad nimi bieleją już tylko śniegi, topniejące na szczycie skutkiem wewnętrznego ciepła wulkanu. Ponad śniegami rozciąga się pełna grozy kraina ognia, setki kraterów, obłoki popiołów, słupy dymu i czerwonych płomieni.

Dziś stoki Etny nie są już tak piękne, jak dawniej, a to z powodu wycinania lasów przez ludność osiadłą na obszarze 180 kilometrów kwadr. Zdarza się też, że potoki gorejącej lawy zmiatają za jednym zamachem tysiące drzew, rozlewając się rzeką po stoku góry lub obalając skały poderwane od dawna przez wrzące fale.

Posuwając się głębiej w morze rozciągające się na północnym pobrzeżu Sycylii, spotykamy wyspy Liparyjskie — wszystkie wulkaniczne z czynnym wulkanem Stromboli. Wreszcie pod Neapolem groźny Wezuwiusz powiewa nieustannie pióropuszem dymu, jak gdyby chciał tej przepięknej krainie włoskiej przypominać ciągle dzieje dawnego Herkulanum i Pompei.

Jak wielką wdzięczność winniśmy czuć dla Pana Boga, że dał nam Ojczyznę, w której można żyć spokojnie, bez lęku przed wieczyście grożącym nieszczęściem. Nie mamy w Polsce ani klimatu, ani słońca, ani cudnego morza południowego, jak Włosi — to prawda. Ale też nie stąpamy po ziemi, w której głębi czai się ogień straszliwy — istnie piekło, gotowe każdej chwili pochłonąć żywych ludzi. I tę wdzięczność serdeczną wyrażajmy Bogu w modlitwie, ile razy w suplikacjach z całym ludem śpiewamy: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie!“

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Wśród tego Janusz, który miał w całym zastępie bieliznę najciemniejszego koloru, odstąpił ją Stachowi, sam zostawszy jeno w ubraniu, to też Sokolik po takiej metamorfozie, mimo braku spodni niewiele się różnił od towarzyszy wyglądem, dzięki ciemnicy nocnej.

Za to Bolek, jakkolwiek od pasa przebrany, po dawnemu przypominał jeszcze ową, niepodobną do skautów, garbatą figurę, co tkwiła nogami w bagnie; pozostał bowiem i w czapce granatowej, z dachem na nos lecącym i w jasnej bluzie płóciennej, na którą we wsi zamienił swój strój harcerski.

Zaraz uczuł się zdrowszym, gdy się pozbył potwornej wilgoci, która go do szpiku ziębiła i u nóg ciężyła ołowiem. To też, kiedy ruszono w stronę, gdzie leżały Opieńki, a figlarz Sokolik, żartu-

jąc, że dopiero teraz z powodu konszachtów ich garderoby, tworzy z Jankiem dobraną parę, ujął go za rękę i puścił się krokiem mazurowym dla rozgrzania nóg, niedostatecznie okrytych, Barski sam przytupując z humorem, w róg dął po drodze, by pomagać druhom, którzy do tańca przyśpiewywali dziarsko słowa mazura harcerskiego:

Kto się wpisze do szeregu,
w ogień skacze pierwszy z brzegu:
Bo kto w harce, jak w tan staje,
już wyprzedzać się nie daje.

A harcownik nie zna trwogi:
ogień — woda, na bok z drogi!
Służy, gdzie mu serce każe,
ale pełni pierwsze straże.

Jako rycerz żył kresowy,
całe życie wciąż gotowy:
Tak ci harcerz z swej ochoty
skrzydła wznosi wzwyż na loty

Wszystkim węgłom grożą burze,
piorun czyha w każdej chmurze,
nie wiadomo, gdzie zapali:
hej harcerzu, czuwaj dalej!

Wrzawa w pochodzie ucichła, skoro tylko z odgłosów ujadania psiarni wywnioskowano, jak już blisko znajdują się od wioski, do której dochodzili polami od tyłu zagród, zdala omijając umyślnie drogi, jakie do nich wiodły. Z hałaśliwej gromadki brykających źrebców, którym — dumny ze swej wiecznej młodości — leśnik starał się dotrzymywać kroku nawet i w pustocie junackiej, zwłaszcza, że na pustkowiu nie spotykali nikogo, zmienił się naraz patrol w cichy zastęp cieniów.

Posuwano się dalej w pomroce nocnej w taki sposób, jak gdyby lwy przeistoczyły się w mgnieniu oka w lisy, skradające się do kurników. Prawie każdy szedł z osobna, a szedł jak mógł najciszej i gubił się w mroku.

Tak weszli na nieużytek piaszczysty, z rzadka kępą trawy porosły.

(C. d. n.).

WOJTUSIOWA WYPRAWA.

(Dokończenie)





Kończy się Wojtusiowa wyprawa,
Przez kraj leci jego sława,
Że do torby łapie zbóje.
Lud na rynku wiwatuje,
Bo królewna ozdrowiała —
Już noc całą dobrze spała.
Zmorą w zamku były szczury —
Wojtuś wygnał je za mury.
Teraz jego matuś chora
Doczeka się już doktora.

Z nim wraca Wojtuś do chaty.
Wiezie ich powóz bogaty,
A z niego z Wojtkiem wysiada
Panieneczka bardzo blada.
Kto to taki? Kto to taki?
Pytają we wsi biedaki.
Przyjechała córka króla,
By Wojtusiowa matula
Miała doktora i leki —
I w domu więcej opieki.